

Humanizm Stalina

Stalinowski humanizm, sta-
 linowski stosunek do
 człowieka jest przede wszyst-
 kim humanizmem czynnym,
 praktycznym. Marks i Engels
 uczyli, że klasa robotnicza,
 wyzwalać siebie, wyzwala
 jednocześnie całe społeczeń-
 stwo, wszystkich ludzi pracy.
 Lenin i Stalin stworzyli spo-
 łeczeństwo wolne od antago-
 nizmów, nie rozdarte przez
 przeciwieństwa. Marks i En-
 gels u-zyli, że nie może być
 wolny naród, uciskający inne
 narody. Lenin i Stalin urze-
 czywistnili tę naukę, stwo-
 rzili państwo równoupraw-
 nionych narodów, dopomogli

Październikowej do dzisiej-
 szych zwycięstw. Zdawać so-
 bie sprawę z tych trudności,
 a mimo to konsekwentnie
 kroczyć drogą wiodącą do
 ich przezwyciężenia — na to
 trzeba było więcej nawet niż
 genialnego umysłu, daleko-
 wzroczności, hartu. Na to
 trzeba było miłości do czło-
 wieka, wiary w człowieka.

*„Minęły już czasy, kiedy
 wodzów uważano za jedy-
 nych twórców w historii, a
 robotnicy i chłopci nie byli
 brani w rachubę. O losach
 narodów i państw decydu-
 ją teraz nie tylko wodzo-*

demokracji, jako środka, któ-
 ry pomaga człowiekowi w
 przezwyciężeniu słabości.

Nauczyciel i przyjaciel milionów ludzi

Jest taka książka pt. „Wy-
 chował nas Stalin”. Pisali ją
 ludzie, którzy otrzymali za
 swoją pracę nagrody stali-
 nowskie — nie wybitni ucze-
 ni, pisarze, artyści, lecz pro-
 ści ludzie. W każdym z tych
 krótkich życiorysów autor
 opowiada, jak konkretnie na
 jego pracę, na jego ambicję,
 na jego poszukiwania wpły-
 neły nauki, wskazania i rady
 Stalina. Gdyby każdy z ludzi
 radzieckich, który dokonał
 czegoś wybitnego w swoim
 zawodzie, w swoim życiu, o-
 pisał jak na niego wpływał
 Stalin — powstałyby niezli-
 czone tomy.

Stalin bardzo często przy-
 jmował przedstawicieli ra-
 dzieckiego społeczeństwa. Za-
 wsze byli oni zdumieni i jak
 gdyby wstrząśnięci nie tylko
 jego osobistym urokiem, jego
 umysłem, ale tym, że tyle
 wiedział o nich, o ich pracy.
 Nie przyjmował on ludzi, tak
 jak to robią burżuazyjni po-
 litycy, „dla parady”, nie zby-
 wał ich zdawkowymi zdania-
 mi. W rozmowach z ludźmi
 Stalin nie posługiwał się o-
 gólnikowymi sformułowa-
 niami, lecz wszystko, co mówił,
 opierał na dokładnej znajo-
 mości najdrobniejszych szcze-
 gółów i faktów. Jego rozmo-
 wy z ludźmi to dowód wiel-
 kiego szacunku, z jakim Sta-
 lin odnosił się do każdej pra-
 cy, do każdego człowieka: że-
 by z nim mówić, musiał do-
 brze znać przedmiot rozmo-
 wy, interesował się nim
 przedtem, studiował go. Roz-
 mawiał z ludźmi jak równy z
 równym, nie rozkazywał, lecz
 radził.

Filozofia, ekonomia, histo-
 ria, sprawy wychowania, bu-
 downictwo przemysłowe i
 rolnictwo, literatura i sztuka,
 architektura i językoznaw-
 stwo — nie ma prawie takiej
 dziedziny myśli czy działania
 ludzkiego, której geniusz
 Stalina nie pchnął naprzód,
 nie naprowadził na nowe to-
 ry i które nie ukazał pers-
 pektywy przyszłości. Kon-
 kretnie były rozmowy Stalina
 z robotnikami, chłopami, z
 traktorzystą i dojarą, z żoł-
 nierzem i działaczem partyj-
 nym, rozmowy, w których o-
 bok znajomości przedmiotu
 znamienne były — szacunek
 dla ludzkiej pracy i serdecz-
 na troska o człowieka.

Stalin, wielki humanista,
 nauczyciel i przyjaciel mi-
 lionów prostych ludzi zo-
 stał światu wspaniałym te-
 stamentem.

W swojej pracy o „Ekono-
 micznych problemach socja-
 lizmu w ZSRR” Stalin wy-
 krył podstawowe prawo eko-
 nomiczne socjalizmu, polega-
 jące na zapewnieniu maksy-
 malnego zaspokojenia stale
 rosnących materialnych i
 kulturalnych potrzeb całego
 społeczeństwa oraz określił
 warunki przejścia od socja-
 lizmu do komunizmu. Ta o-
 statnia, genialna praca Sta-
 lina, łącznie z obecnym eta-
 pem rozwoju socjalizmu w
 ZSRR, będącym jej prak-
 tycznym potwierdzeniem, sta-
 nowią triumf marksistow-
 skich, rozwiniętych przez Le-
 nina i Stalina, idei: że rewol-
 ucja socjalistyczna, wyzwala-
 jąc proletariatus, wyzwala
 jednocześnie wszystkich lu-
 dzi, że celem socjalizmu jest

S. KALINOWSKI

Ozdoba bohaterskiej Warszawy

Po szerokich, choć rzadko
 rozstawionych uchwytach,
 przytwierdzonych do trzonu
 ogromnego dźwigu wspina
 się w górę człowiek. Za chw-
 lę, zastąpiwszy swego towa-
 rzysza, zasiądzie na wysoko-
 ści 25 metrów przy sterach
 żelaznego moczara, aby kar-
 mić budowę cementem, ce-
 głą, uzbrojeniem, czym tylko
 trzeba.

Z przedziwną precyzją po-
 rusza się ramię dźwigu, za-
 bierając lub podając mate-
 riał w dokładnie oznaczone
 miejsca. Przecież niesposób
 tutaj mierzyć tylko na oko!
 Radziecki inżynier wyjaśnia,
 że „oku” przychodzi z pomo-
 cą sygnalizacja radiowa mię-
 dzy górą a dołem i ona to
 wprowadza potrzebne korek-
 tury.

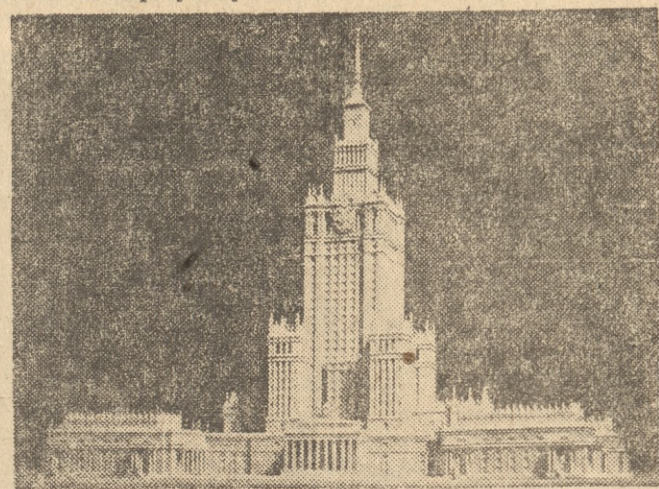
Rzeczywiście: brygadzi-
 murarzy naciska guzik przy
 jakimś aparacie i po chw-
 li zawieszony nad nim ładun-
 ek cegły przesuwa się o kil-
 ka metrów. Odrutowana pacz-
 ka ładuje na ziemi. Paczka,
 a raczej rodzaj koszyka, na-
 zywa się po polsku „zasob-
 nikiem” i stanowi bardzo
 prosty, a zarazem najprakty-
 czniejszy dzisiaj przyrząd do
 transportowania cegieł.

Od detali, ważnych i dobrze
 charakteryzujących nowo-
 czesne metody budownictwa,
 trzeba jednak przejść do
 spraw ogólniejszych, których
 wymowa uderza przybyś-
 natychmiast po przekrocze-
 niu bramy Pałacu Kultury i
 Nauki.

Jak się to dzieje, że części
 centralnej Pałacu przybywa
 co kilka dni jedna kondygn-
 cja, że po bokach rośnie, jak
 na drożdżach, kilka jego
 skrzydeł, że tempo przeobra-
 żeń na placu zamkniętym uli-

cam Marszałkowską i March-
 lewskiego wprawia w zach-
 wyt nawet „bywałego” w
 tych sprawach warszawiaka
 — a równocześnie, kiedy zet-
 kniesz się już twarzą z
 twarzą z budową, stwierdzasz
 brak jakiegokolwiek krzątani-
 ny, rwetesu, wewnętrznej
 pospiechu?

Odpowiedź nie wymaga wle-
 ku słów: nie spotykamy u nas



Projekt szkicowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Widok
 od ulicy Marszałkowskiej

nigdy stopień mechanizacji
 robót budowlanych, idący w
 parze z przemysłową w naj-
 drobniejszych szczegółach,
 naukową organizacją pracy.
 Tym właśnie tłumaczy się ów
 „spokój”, panujący na budo-
 wie, spokój, którego źródło
 tkwi w żelaznych cyfrach
 planu, opracowanego przez
 radzieckiego uczonego i ar-
 chitekta planu, wcielonego
 w życie przez doświadczono-
 go radzieckiego robotnika -
 fachowca.

Oto południowe skrzydło

czy, że wszelkie prace, oprócz
 niektórych instalacji, np. ur-
 ządzeń klimatyzacyjnych,
 zarówno w środku gmachu,
 jak i na zewnątrz, zostaną
 zakończone. Oczywiście, na
 innych fragmentach Pałacu
 nie będzie się w tym okresie
 przerywać pracy.

Na przykład cztery piętra
 skrzydła „sportowo-młodzie-
 żowego” widzimy już gotowe
 w stanie surowym. Już zary-
 sówuje się kształt wielkiego,
 krytego basenu pływackiego,
 którego widownia pomieści
 kilka tysięcy osób. Coraz wy-
 raźniejszych konturów na-
 biera również budowa rotun-
 dy Polskiej Akademii Nauk
 — od strony ulicy Marchlew-
 skiego. Żeby ogarnąć wzro-
 kiem wszystkie odcinki wspa-
 niałej, pokojowej batalii bu-
 dowlanej, trzeba wznieść się
 na piąte lub szóste piętro
 części wysokościowej, gdzie
 marcowy wicher tnie ostro w
 twarz, zmiatając cemento-
 wym pyłem. Stąd widać ca-
 łość, tu wyobraźnia dopowia-
 da sobie to, czego jeszcze nie
 ma, a co za dwa lata stanie
 się rzeczywistością.

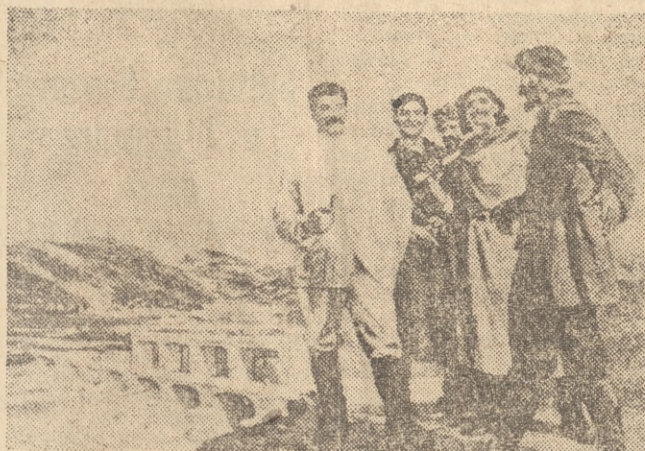
Natrafiamy właśnie na gru-
 pę robotników radzieckich,
 wracających z obiadu. Mło-
 dzież, wielu gołowąsów, a
 przecież mają już za sobą nie
 byle jaką staż. Niziutki Woł-
 kow budował wysokościowiec
 na placu Smoleńskim w Mo-
 skwie i zanim posłano go do
 Polski, zdążył jeszcze solid-
 nie „przyłożyć rękę” do bu-
 dowy wielkiego kombinatu
 metalurgicznego w Dniepro-
 pietrowsku. Spawacz Alpu-
 chin i jego dwaj spaleny słoń-
 cem towarzysze również prak-
 tykowali na moskiewskich
 wieżowcach.

— A oto „bezrobotny”! —
 woła inżynier, wskazując na
 niskiego, płowatego chłop-
 ca. Jest to majster robót zie-
 mnych. Okazuje się, że jego
 zadanie już się kończy, po-
 nieważ zdążył wykopać wszy-
 stkie fundamenty i obecnie
 przykrywa ziemią te części
 Pałacu, które znajdować się
 będą pod powierzchnią. Pozo-
 staje jeszcze wykonanie
 wielkiej jamy, gdzie będzie
 centrala urządzeń ciepłych
 — i potem majster wraca do
 Ojczyzny.

Na czerwonych ścianach
 budowli wiszą odręcznie pi-
 sane plakaty, z nagłówkiem
 „Molnia” (błyskawica). Jest
 to jak gdyby nadzwyczajne
 wydanie gazetki ściennej.
 Czytamy o dodatkowych zo-
 bowiązaniach, podjętych w
 celu uczczenia rocznicy ukła-
 du polsko - radzieckiego 5
 kwietnia. Montażyści, mura-
 rze, zbrojarze, podpisani na-
 zwiskami, przyrzekają jeszcze
 bardziej wzmoc tempo robót,
 zadokumentować czynem bra-
 terski sojusz dwóch naro-
 dów. Głęboko przejął całą
 zalogę fakt nadania Pałaco-
 wi przez Rząd Polski imienia
 Józefa Stalina.

Nakłada to na nas jeszcze
 większe obowiązki — mówi
 technik Sierpuchow. Wiemy,
 że oczy waszej Stolicy i całego
 kraju śledzą postępy na-
 szej pracy. Dołożymy wszyst-
 kich sił i starań, aby Pałac
 Kultury i Nauki stał się
 prawdziwą ozdobą bohater-
 skiej Warszawy!

st. r.



Stalin na budowie Riońskiej Elektrowni Wodnej
 (obraz I. Toidze)

narodom, dawniej zacofa-
 nym, przeskożyć stulecia.
 Ruch robotniczy zawsze wal-
 czył o równouprawnienie ko-
 biet. Tylko w krajach budo-
 wanych socjalizm to równo-
 uprawnienie zostało zrealizo-
 wane. Marks i Engels wska-
 zali, że przyczyną wojen jest
 prywatna własność środków
 produkcji i dążenie kapitału
 do ekspansji, do poszukiwa-
 nia rynków zbytu i źródeł
 surowców. Państwo, budowa-
 ne przez Lenina i Stalina, od
 początku swego istnienia pro-
 wadziło politykę głęboko po-
 kojową, politykę służącą in-
 teresom wszystkich ludzi na
 całym świecie i dziś tej poli-
 tyce przewodzi. Zwycięstwo
 ZSRR nad faszyzmem hitle-
 rowskim umożliwiło obalenie
 kapitalizmu na obszarach
 zamieszkałych przez 600 mln.
 ludzi: oto jeszcze jeden po-
 tężny dowód wyzwolenczej
 roli socjalizmu, humanistycz-
 nej treści stalinowskiego
 dzieła.

Wszystko, co robili Lenin i
 Stalin — służyło i służy
 CZŁOWIEKOWI. Przecież
 Związek Radziecki idzie na-
 przód krokami olbrzyma.
 Przecież powszechny w ZSRR
 rozkwit kultury i wzrost do-
 brobytu, przecież takie zja-
 wiska, jak daleko idąca me-
 chanizacja wszystkich robót,
 jak powszechne średnie wy-
 kształcenie, które za kilka
 lat obejmie każde dziecko na-
 wet na wsi, przecież wzno-
 szenie budowli komunizmu,
 gigantyczne i zwycięskie
 próby opanowania przyrody,
 zmienianie klimatu itd. — to
 już nie wizja przyszłości, ale
 początki epoki tak pełnego
 wyzwolenia człowieka, nada-
 nie człowiekowi takiej god-
 ności, którą można sobie by-
 ło wyobrazić tylko w naj-
 śmielszych marzeniach.

Miłość i wara w człowieka

Dziś wydaje się to jasne i
 proste. Ale jakże trudna była
 droga wiodąca od Rewolucji

*wie, ale przede wszystkim
 i głównie miliony mas pra-
 cujących. Robotnicy i
 chłopci, którzy bez szumu i
 hałasu budują fabryki i
 zakłady przemysłowe, ko-
 palnie i koleje, kolchozy i
 sowchozy, którzy stwarzają
 wszystkie dobra material-
 ne, którzy karmią i odzie-
 wają wszystkich — oto są
 prawdziwi bohaterzy i
 twórcy nowego życia”*

— powiedział Stalin na
 Wszechzwiązkowym Zjeździe
 Kolchoźników — przodowni-
 ków w 1933 r.

Innym razem mówi:

*„Trzeba wreszcie zrozumi-
 eć, że ze wszystkich ist-
 niejących na świecie kapi-
 tałów najcenniejszym i
 najbardziej decydującym
 kapitałem są ludzie — ka-
 dry”*

Wielokrotnie Stalin po-
 wtórza, stale wskazuje Par-
 tię, że trzeba uczyć się od
 mas. Na Pierwszej Wszech-
 związkowej Radzie Stacha-
 nowców w 1935 r. Stalin mó-
 wił:

*„Miliony ludzi pracują-
 cych, robotników i chłopów
 pracują, żyją, walczą. Kto
 może wątpić o tym, że lu-
 dzie ci żyją nie na próżno, że
 żyjąc i walcząc ludzie ci
 nagromadzą olbrzymie do-
 świadczenie praktyczne... a
 zatem my, kierownicy Par-
 ti i rządu, powinniśmy nie
 tylko uczyć robotników, ale
 także uczyć się od nich.”*

Właśnie dlatego, że Stalin
 kochał ludzi, wierzył w ludzi
 — stawiał im najwyższe wy-
 magania, stawiał im za wzór
 Lenina. „Człowiek — to brzmi
 dumnie”. Te słowa Gorkiego
 określały stosunek Stalina do
 ludzi. Właśnie dlatego, że ko-
 chał człowieka, nienawidził
 klas wyzyskujących, był nie-
 ublagany wobec jawnych i
 ukrytych wrogów klasy ro-
 botniczej. Jego nieprzejed-
 nanie, jego czujność ochra-
 niała istnienie socjalizmu,
 budownictwo socjalizmu. Sta-
 lin głęboko wierzył w praw-
 dziwą, radziecką demokrację,
 chciał, żeby masy nauczyły
 się rządzić. Domagał się kry-
 tyki i samokrytyki jako na-
 rzędzia oddolnej, radzieckiej

W. MAJAKOWSKI KORESPONDENT WIEJSKI

Ura! miasto,
 a we wsi dalekiej,
 w niedźwiedziej ostępach,
 jeszcze się gnieździ
 porośnięta trawą,
 w dziczy,
 jak przed wiekiem,
 stare kosmate
 zwierzęce
 prawo.
 Głucho we wsi,
 tylko korespondent,
 niezrażony śmiertelnym
 ryzykiem,
 wierci góry nieporządków
 aż do spodu
 swoim małym
 ołówkiem - ogryzkiem.
 Krąży wioską
 wielkoucha plotka:
 „Wańka pisarz!” —
 kulacy milczkiem
 kryją się w opłotkach,
 idąc zębami wyszczerzając
 wilcze.
 W ciemnym lesie
 dopadną nocą...
 „Idzie Wańka!”
 Prawosławni,
 ciszej!
 Raz toporem!
 A potem chichoczą:
 — „Co, teraz
 na pewno
 nie napisze”.
 Los korespondenta
 żmudny i cierpki,
 lecz ciebie
 czci
 i wysławia co dzień
 każdy skrzywdzony,
 każdy kto cierpi,
 każdy, kto w nędzy,
 każdy, kto o głodzie!
 Wróg jest liczny,
 przebiegły
 i czelny,
 ale w jarzmo
 nas
 już nie nagnie.
 Twój ołówek
 niż karabin celniej
 razi
 i przebija
 mocniej niż bagnet.

Przełożył
Piotr Koźmiński



PRZYJACIEL DZIECI

BOHATER WIECZNIE ŻYWI



„Co się nas tyczy, to dokonaliśmy wyboru od samego początku, jesteśmy po stronie ludu i nigdy nie po stronie wojennych politycznych walczących ludzi... Nasza polityka widzi uczciwi ludzie całego świata i oni są też po naszej stronie. Albowiem nabrała przeświadczenia, że w państwie ateńskim dławia demokrację, a pokój stawiają poza nawias prawa. Ale im bardziej będziecie przesładowali pokój i wolność, tym głębiej zapadną one w serca ludu. I w Grecji, i na całym świecie. Pokój i wolność zatriumfują w końcu nad waszą amerykańską bronią.”

NIKOS BELOJANNIS

W dniu 30 marca 1952 roku blady świat greckiego nieba przeszyła salwa karabinowa, skierowana w pierś Nikosa Belojannis i jego trzech towarzyszy. Zginął pod kulami monarcho-faszystowskich stępaczy piórnicy wojowników o wolność i niezłomny bohater greckiego ludu. Echo tragicznej salwy szeroka fala rozszedła się po całym świecie. Wszędzie, podniosły się gwałtowne protesty, wywołując oburzenie i demonstracyjne strajki przeciwko zdrajcom narodu greckiego i jego waszyngtońskim mocodawcom — faktycznym sprawcom zbrodni.

Mord popełniony na Belojannisie i jego towarzyszach zrodził nowe hasła i stał się jeszcze jednym silniejszym

wzywaniem rzuconym wielomilionom ludzi ujarzmionych i zalegających. Gorący płomień buntu przeciwko imperialistycznej — kapitalistycznej mafii amerykańskiej ogarnął Indie, Burmę, Indonezję, Vietnam, Afrykę. Narosła fala oporu mas we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech, w Japonii i Stanach Zjednoczonych.

Tragiczna rocznica związana ze śmiercią Nikosa Belojannis i jego towarzyszy pobudziła świat ludzi wojny do jeszcze zacietyszejszej walki o najwyższe ideały ludzkości, oparte na ukochaniu wolności i sprawiedliwości społecznej.

Nikos Belojannis zginął jako bohater, a pamięć o nim pozostanie wiecznie żywa.

Saturday Review of Literature czyli ideologiczna dywersja

Jeden z ostatnich numerów „Saturday Review of Literature”, największego amerykańskiego czasopisma literackiego, zajmuje się całym szeregiem niezmiennie ciekawych zagadnień, dotyczących różnych stron amerykańskiego życia — oprócz literatury.

Na pierwszy rzut oka przypomina to czasopismo reklamowy katalog, a artykuły w nim zamieszczone nie wyszły spod pióra jakichś wybitnych pisarzy, lecz napisali je dyrektorzy największych przedsięwzięć Ameryki.

Pierwsze trzy strony tego numeru „Saturday Review of Literature” poświęcone są reklamie rockefellerowskiego towarzystwa Standard Oil of New Jersey. Po tej reklamie następuje artykuł wstępny, zatytułowany „Ku nowej filozofii biznesu”. Treść tego artykułu, którego autorem jest niejaki Courtney C. Brown, dyrektor towarzystwa naftowego Asso Standard Oil, nie różni się zasadniczo od treści ogłoszeń, zamieszczonych w czasopiśmie.

Brown usiłuje wykazać w swoim artykule, że kapitalizm nie jest już właściwie kapitalizmem i że niesłusznie jest używać owego terminu jeśli idzie o Stany Zjednoczone. Według Browna, system gospodarczy panujący w Ameryce daleko oddalił się od kapitalizmu i używanie owego terminu „nie tylko prowadzi czytelnika na rozdroża, ale może wywołać poważne szkody” (cytuujemy dosłownie).

Brown proponuje wprowadzenie, jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, określenia — „chrześcijański socjalizm”. Dalszym zwolennikiem tego terminu jest sam Henry Ford, dla którego również znalazło się miejsce na łamach „literackiej” gazety.

Jako następny autor występuje niejaki Louis Galantierre, którego redakcja przedstawia jako znanego autorzyt w sprawach finansowych dzisiejszego społeczeństwa. Również i Galantierre dochodzi do wniosku, że należy zlikwidować określenie „kapitalizm” jako „nie odpowiadające duchowi czasu i faktom rzeczywistości”.

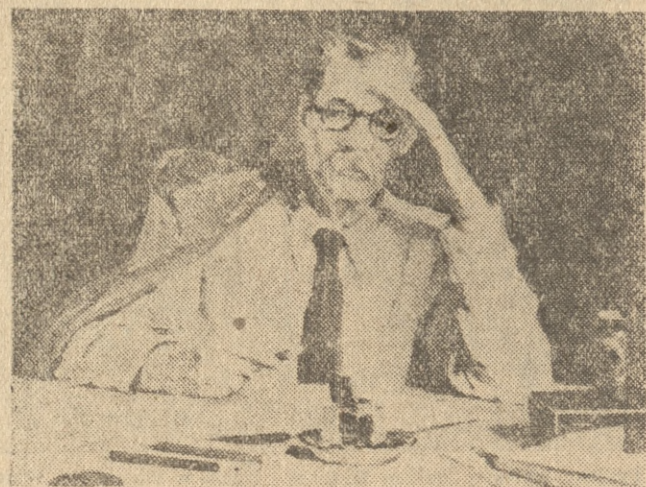
Gdyby jednak kapitalizm pozostał nadal kapitalizmem, pan Galantierre proponuje mają poprawkę. Winien się on mianowicie nazywać od dziś „kapitalizmem, który nie zajmuje się wyzyskiem”.

O literaturze nie znajdujemy w owym numerze „Saturday Review of Literature” ani słowa. Można jednak przypuszczać, że w jednym z najbliższych numerów ukaze się artykuł, proponujący likwidację słowa „literatura”. A jeśli idzie o „kapitalizm, nie zajmujący się wyzyskiem”, nawet ich zwolennikom trudno uwierzyć panom Galantierre, Brownowi i Fordowi, skoro w typowym kapitalistycznym sposobie nie wahają się wykorzystywać jedynego w Ameryce pisma literackiego...

(Wg „Literarni Nowiny”)

28 marca miało 85 rocznicę, urodzin wielkiego rewolucjonisty i pisarza, twórcy realizmu socjalistycznego w literaturze, Maksyma Gorkiego. Z tej okazji zamieszczamy wspomnienie opracowane na podstawie artykułu M. Iljina.

W sierpniu 1934 roku, w dzień Pierwszego Wszechzwiązkowego Zjazdu Pisarzy



Maksym Gorki

Radzieckich, w domu Aleksieja Maksymowicza Gorkiego pojawili się niezwykli goście. Była to delegacja dzieci szkolnych ze Wschodniej Syberii, która przybyła na zjazd, aby przekazać serdeczne pozdrowienia tym, którzy piszą dla nich piękne książki.

Gorki zaprosił delegację do siebie do domu. Na dużym stole czekało na młodych gości wiele przysmaków. Uczniowie byli z początku onieśmieleni, nie wiedzieli, jak należy się zachować, gdzie sięgać, co mówić. Zawsze tak bywa, gdy dzieci przychodzą z wizytą do dorosłych. Lecz onieśmienie szybko minęło, gdyż ten „dorosły” był inny niż wszyscy.

Oczy miał jasne niebieskie, a nie wyblakłe, jak miewają ludzie starzy. Spozna wielkich wawosów przebiegał dobry, z lekka ironiczny uśmiech. W całej jego postaci było coś dziecięcego, co kazało pamiętać, że wielki pisarz, Maksym Gorki, to przecież ten sam Aliosza Pieszkow, którego młodzież od dawna znała i kochała z książek.

Dlatego też może goście bardzo szybko wyzbyli się niesmiałości i zabrali się z apetytem do gruntownego ogryzania stołu z jabłek, gruszek, winogron i ciastek, ku wielkiemu zadowoleniu gospodarza.

Dzieci we właściwy im sposób, żywo i interesująco, opowiadały o swych wrażliwościach z podróży, o tym, jak cały ich „zespół” napisał wspólnie książkę, która została wydana. Okazało się, że są wśród nich nawet poeci, którzy na prośbę Gorkiego przeczytali swe wiersze.

Młodzież prosiła Gorkiego, aby z kolei i on coś opowiedział, bo przecież to zupełnie inna rzecz przeczytać opowiadanie w książce, a inna usłyszeć je z ust pisarza, i do tego — ulubionego pisarza.

Gorki zamyslił się. Spotkanie to było czymś ważnym nie tylko dla dzieci, ale i dla niego samego. Wpatrywał się w tych ludzi jutra, w małych budowniczych nowego świata, którzy tak śmiało patrzyli w przyszłość, którzy tak dobrze znają swe prawa i swe obowiązki. Mimo woli w pamięci jego pojawiały się postacie innych dzieci — towarzyszy jego młodości. Byli wśród nich jednostki utalentowane, lecz jakże niszczycielskie, pełne trudów życia! Wiedły, nie zdążywszy rozkwitnąć.

I Aleksiej Maksymowicz Gorki zaczął swe opowiadanie:

„I ja byłem kiedyś, pięćdziesiąt lat temu, małym dzieckiem. Ciężko nam było żyć w tych czasach. Wokoło nas wszędzie byli wrogowie. Stróż — wróg, stojkowie — wróg, gospodarz — wróg... Psociliśmy się niemiarą, staliśmy się dokuczać naszym wrogom. Mieszkaliśmy w Nizniz, nad Wotgą. Ulice tam są długie, biegną od rzeki pod górę. A na ulicach — latarnie. Bywało, że nabieraliśmy z kolegami pełne kieszenie kamieniami i z góry tymi kamieniami — w latarnie! Trach — i latarnia

gasła! Stójkowie, stróże biegali, a po nas i śladu już nie zostało. Postawili wtedy na dole konnego policjanta. Jak tylko zauważył, że głośno latarnia, pędził na górę. Ale nawet na koniu nie potrafił nas dogonić. Była to dla mnie i dla moich kolegów świetna zabawa — tłuczenie latarni.

Aż tu pewnego razu, kiedy zamachnąłem się, żeby rzucić kamień, ktoś złapał mnie za

biłcie. A ja je wstawiam. Tłuc jest łatwiej, niż wstać”. I opowiedział nam, jak się robi szkło, jak ciężka jest praca w hucie szklanej. Pracuje się tam od świtu do nocy, jak w piekle, przy rozpalonych piecach. Robotnicy własnymi piersiami wydychają szkło.

Opowiedziawszy nam to wszystko szklarz spytał: „Będziecie jeszcze rozbijać latarnie?” „Nie, mówimy, nie będziemy”. Odtąd nie rozbijaliśmy już latarni...

Potem Gorki opowiadał gościom o losach towarzyszy swego dzieciństwa. Jeden z nich rzeźbił w drzewie śliczne figurki. Zostałby na pewno wielkim artystą, gdyby umożliwiono mu naukę. A tymczasem za jakieś drobne przewinienie został umieszczony w szkole poprawczej, gdzie go niemiłosiernie bito. Uciekł więc, ale został złapany i skatowany. Chłopiec nie zniósł tego upokorzenia i sprawa skończyła się tym, że podpalił szkołę i dostał się do więzienia. A takich jak on było wielu.

O jednym tylko ze swych dawnych kolegów wspominał Aleksiej Maksymowicz bez gorczy i z wyraźnym zadowoleniem.

— Te jabłka przysłał mi pewien ogrodnik z sowchozu, taki sam staruszek, jak ja. Przysłał też list. Przypomina mi, jak bawiliśmy się razem w dzieciństwie i zaprasza mnie do siebie. Chce się pochwalić swoim ogrodem...

Długo prześlągnęła się wizała dzieci u Aleksieja Maksymowicza. Wreszcie przyszła chwila pożegnania. Dzieci żegnały pisarza wzruszone, niektóre nawet ze łzami w oczach. Rozumiały, że unoszą ze sobą wspomnienie o czymś bardzo ważnym dla całego ich przyszłego życia.

Takich małych przyjaciół miał Gorki bardzo wielu. Otrzymywał on tysiące listów od dzieci ze wszystkich krajów Związku Radzieckiego. Pisano do niego z miast, których niedawno nie było jeszcze na mapie. Pisały dzieci z tych części Związku Radzieckiego, gdzie dopiero niedawno wprowadzono naukę o czystym języku.

Gorki utrzymywał korespondencję z tysiącami młodych chłopców i dziewcząt. Miliony dzieci czytały jego książki. Z nich uczyły się bohaterstwa, wiary w człowieka i miłości do życia. Gorki różnymi słowami i przy rozmaitych okazjach nie przestawał powtarzać swej głównej myśli:

„Naszym celem jest wpojenie młodzieży miłości i wiary w życie. Chcemy nauczyć ludzi bohaterstwa. Trzeba, żeby człowiek rozumiał, że jest on twórcą i panem świata, że na nim spoczywa odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia na ziemi i że temu przysługuje stawać za wszystko dobre w życiu.”

J. Cz.

Jerzy Pytlakowski

Ostatnia bitwa

(fragment)

Później Stasiak włożył się z generałem. Był w szturmowym batalionie, potem w ochronie sztabu. Został sierżantem, ale o szarżę nie dbał, gdyż stale i niezmennie wybierał się do cywila. Generał lubił rozmowę z nim. Zawsze mówili o jednym; o końcu wojny i o zwolnieniu z wojska. Jednakże było tak, że jedna wojna się skończyła, a zaczynała druga. Generał miał żonę i córkę, których nie widywał całymi latami. Stasiak był samotny i litował się nad generałem.

— Obabić się na wojnę, też mi polityka — mawiał współczująco.

Droga w tym miejscu zataczała półkole. Na horyzoncie ciemniał las. W pobliżu zakrety rosły gęste, wysokie krzaki. Nad szosą przeleciało stado rozgłaskanych kawek. Szofer zahamował. Ciężarówka wryła się w mokra ziemię. Błoto wciąż pryskało. Oficerowie wydając głośno rozkazy wyskakowali z auta. Żołnierze dopadli rowów koło drogi i kładli się w nich. Generał wysiadł z samochodu, a za nim major. Stasiak nad motorem auta składał się z pepeszy. Generał był niski i krepny. Doskonale wyczyszczone buty do kolan ostro odcinały się od biotnistej drogi. Generałskie szlify świeciły.

— Dajcie lornetę — zwrócił się do majora.

— Panie generale — skomlał major wyjmując z

futerału lornetę — każę zawrócić. Zaraz się uspokoi... Samochód trzeszczał. Niewidzialny celowniczy kierował ogień moździerza na drogę.

— Cicho być — warknął generał. Stasiak zmieniając magazyn spojełba spojrzął na niego. Generał przywarł do lornety. Naga kępa olszyny, młodych wierzb i brzozy dymiała. Wachlarzem otaczała szosę przed nimi. Pole było martwe, jak skamieniałe. Żołnierze z rowów wypadli na niego. Rozchodzili się. Karabin maszynowy terkotał.

— Muzyka — pomyślał z niesmakiem generał. Ruchem ręki przywołał poruczników leżących obok żołnierzy. Podbiegli do niego chykiem. Powietrze było głośnie: gwizdało.

— Z tyraliera czekać! — krzyczał generał. — Karabin maszynowy pod tę wydmy — wskazał. Szuk bojowy: formacja w ogniu! — Nabral wigor, wyprostował się, zaczął biegać po szosie, ale zaraz przestał. Oczy jego zmatowiały. Żołnierz w rowie darł koszulę na opatrunek. Major, sztywny, jak na paradzie stał obok samochodu.

Generał przypominał sobie pobojowiska, które oglądał. A widział ich nie mało. Ludzie bez życia, wielkie bogactwa, zaścilały ziemię. Całe lata, wieki wojny. Mordowali się ludzie. Ślusność była po ich stronie. Nosili ją w sumieniach wszyscy żołnierze, po obu



General Karol Świerczewski w rozmowie z oficerami i Armii.

Wyjechali, gdy jeszcze było ciemno. Generał wziął do swego samochodu Stasiaka z ciężarówką, wiozącej ochronę. Posadził go obok siebie, tak że major musiał się przenieść na boczną ławkę, do poruczników. Samochód z pasją pruli rzednając noc, błoto mlaśniało pod kołami, a generał obejmował Stasiaka.

— No i co? — mrucał — Stary, oj, stary...

Stary nie tak bardzo, ot, trzydziestokilkuletni chłop wjeżdżał na siedzeniu, które trzeszczało.

— A no, tak, panie generale — przemówił. — Czas by do cywila iść...

— A czas by było — potwierdził generał i roześmiał się. Stasiak zawtórował mu. Śmiali się we dwóch przez chwilę, generał mładowo, basem, Stasiak nierówno i cienko. Oficerowie w milczeniu dziwili się temu, według nich niczym nie umotywowanemu wybuchowi śmiechu. Nie wiedzieli bowiem, że Stasiak w ciągu ostatnich dziesięciu lat rozmawiał w ten sposób z generałem wiele razy. I nie tak wygodnie, w aucie, z automatem między kolanami, ale gdzieś przy nasyple ziemnym maskującym pozycję, w lasku łamanym przez ogień nieprzyjacielskiej artylerii czy nagim polu o dymiących brzdach, sztych salwami maszynowego karabinu. Działło się tak w Hiszpanii, na Białorusi, nad Wisłą i pod Zgorzelcem.

Stasiak zawarł znajomość z generałem na hiszpańskim poligonie. Generał zjawił się na linii. Niemieckie czołgi szły szerokimi zakosami. Stasiakowi zacięła się rusznica. Działło czołgowe wstrzeliwało się w niego. Generał szczepakiem wyskoczył z przyczepki motocykla. Dopadł rusznicy. Zlustrował palcami, otworzył zamek, zamknął.

— Bierz go! — krzyknął. Stasiak ułożył się i czekał, aż czołg dobrze mu podejrze. Generał dogadywał:

— To z ciebie majster. Wziąłbym cię na praktykę do fabryki ale co, czasu nie ma.

Kiedy już niedługo — odparł wtedy Stasiak. — Do cywila trza iść, ożenić się, na kawałek ziemi... — nie dokończył, bo tuż obok wybuchła ziemia. Przysypało ich. Do generała podbiegli oficer, wymachiwał rękami, ale generał odrzucił go.

— A co z ciebie za jeden, właściwie? — spytał Stasiaka.

— Ja... chłop...

Każdego wieczoru odwie-
dza kina w Polsce przeszło
300.000 widzów, czyli ponad
100 milionów osób w ciągu
roku. Liczba ta w najbliż-
szych latach znacznie wzros-
nie, gdyż plan 6-letni prze-
widuje wielką rozbudowę
sieci kin na terenie całego
kraju, zwłaszcza w miejsc-
owościach, w których nigdy
dotąd kina nie było.

Przed wojną Polska była
jednym z najbardziej zacofa-
nych pod względem kulturalnym
państw w Europie, o czym
świadczą chociażby fakty, że
na 32 miliony ludności ist-
niało zaledwie 800 kin. Nie
było też ani jednego stałego
kina wiejskiego. Obecnie w
Polsce istnieją już 2532 kina.

DOSKONAŁY ŚRODEK

W ZSRR na coraz to szer-
szą skalę stosowany jest
wynaleziony przez radziec-
kich uczonych preparat „pro-
medol”, który jest doskona-
łym środkiem znieczulającym
ból.

Jak wykazały przeprowa-
dzone w ubiegłych latach na
dużą skalę badania kliniczne,
„promedol” jest najsilniej-
szym, a równocześnie nie-
szkodliwym środkiem ze
wszystkich znanych obecnie
tego rodzaju preparatów.

Nowy środek znieczulający
może być z powodzeniem
stosowany w tych ciężkich przy-
padkach chorobowych,
przy których morfina i inne
preparaty okazały się bez-
skuteczne. „Promedol” sto-
suje się również dla przy-
śpieszenia porodów i usunie-
cia bólu w wypadkach kom-
plikacji. (Bro-Lis)

...imienia Klementa Gottwalda

Do prezydium zebrania wpłynęła rezolucja: „My,
załoga Jeleniogórskich Zakładów Celulozy i Włókien
Sztucznych, przejęci do głębi wiadomością o śmierci
Towarzysza Gottwalda, wielkiego przyjaciela narodu
polskiego, nieustraszonego bojownika o sprawę socja-
lizmu, zwracamy się do Komitetu Centralnego PZPR
i Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o
nadanie naszemu zakładom imienia Klementa Gottwal-
da...”

Pracownicy „Celwiskozy”
pamiętają dobrze, jak
to jeszcze niedawno, przed
samym uruchomieniem kom-
binatu, codziennie dzwoniły
telefon z Pragi i Brna. To
czasy towarzysze dzwonił z
fabryk, dostarczających ur-
ządzeń do budowy tego gi-
ganta socjalizmu. Na teren
budowy przybył czeski mini-
ster przemysłu, który podczas
swej bytności dostarczył pew-
ne trudności w dostawach i
zarządził przewóz maszyn i
urządzeń transportem samo-
chodowym. Był to jeden z po-
wodów, że „Celwiskoza” mo-
gła ruszyć na czas. W końcu
ub. roku ta wielka budowla
szczęśliwie rozpoczęła już
produkcję...

Tak więc dzięki współpracy
robotników dwu bratnich na-
rodów powstał jeszcze jeden
wielki zakład przemysłowy
służący pokojowemu budow-
nictwu.

Produkcja włókien sztucz-
nych rozpoczęła się w
początkach naszego stulecia.
W pierwszej fazie rozwoju,

włókna te były tylko na-
miastką włókien natural-
nych. Pionierzy tej produk-
cji starali się przede wszyst-
kim zastąpić jedwab natu-
ralny sztucznym włóknom o
podobnych właściwościach.
Od tego czasu produkcja wó-
kien sztucznych przeszła
przez wiele faz rozwojowych
i osiągnęła wreszcie te dosko-
nałości, na jakiej stoi dzisiaj.

Wartość użytkowa sztucz-
nego jedwabiu jest wielka i
różnorodna. Od chwili wynal-
ezienia go i wprowadzenia
do użytku, ubiór ludzki, a
zwłaszcza strój kobiecy, u-
legł zasadniczej zmianie.
Jedwab naturalny jest, jak
wiadomo, włóknom bardzo
kosztownym, a jedwab sztucz-
ny tani. I to zadecydowało o
ogromnym popycie na sztucz-
ne włókna jedwabiu.

Włókna sztuczne powstały
i rozpowszechniły się w okre-
sie międzywojennym jako
środek do zastąpienia impor-
towanych surowców przez su-
rowce krajowe. Równocześnie
ze wzrostem produkcji na-
stąpiło szybkie doskonalenie
włókien ciętych, tak że mogły
one konkurować już z wó-
knami naturalnymi na całej
linii. Sztuczne włókna poza
olbrzymim zastosowaniem w
przemśle odzieżowym zna-
lazły również wiele zasto-
sowań w technice i używane
są do wyrobu opon samocho-
dowych, pasów transportero-
wych dla górnictwa, do sno-
powiązalek itp.

Polska, jako kraj pozbawio-
ny podstawowych natural-
nych surowców włókiennic-
zych, jak jedwab i bawełna,
jest szczególnie zainteresowa-
na w szybkim rozwoju prze-
mysłu włókien sztucznych.
Dlatego nasz plan 6-letni
nakreślił właściwą linię roz-
wojową produkcji tych wó-
kien, która w 1955 roku wzro-
śnie o blisko 4 razy więcej
w porównaniu z produkcją w
1949 roku. Jeleniogórskie Za-
kłady Celulozy i Włókien
Sztucznych imienia Klemen-
ta Gottwalda, obok tego sa-
mego typu fabryki w Gorzo-
wie, są potężnym ogniwem
we wzroście tej produkcji.

Na jednej z masówek po-
wiedział dyrektor kom-
binatu, Henryk Vogt tak:

„Lata 1943 i 1944 nie będą
przez nas nigdy zapomniane.
Jest to bowiem okres, kiedy
tu, gdzie dziś kwitnie poko-
jowa praca i życie, gdzie
wznosi się nasz kombinat,
istniał obóz śmierci i zagłady...”

Robotnicy, pamiętający po-
czątki pracy w „Celwiskozy”,
wiedzą o tym dobrze. Wiele
z nich, przybyłych na ziemię
zachodnią w 1945 r., własny
rękoma zrywało druty, o-
kalające teren obozu, w któ-

rym znalazło śmierć wiele
tysięcy ludzi.

Dzisiaj na tym samym
miejscu wyrósł potężny kom-
binat fabryczny, duma i ra-
dost każdego z budowniczych
tego giganta socjalizmu.

Wraz z murami, a nawet
jeszcze szybciej, rośli ludzie.
Nowi ludzie, zahartowani w
trudzie i walce o wykonanie
planów produkcyjnych. Po-
wstawały nowe brygady produk-
cyjne, grupy szturmowe,
rozszerzały się szeregi racjo-
nalizatorów i przodowników
pracy, wiele spośród mło-
dych robotników nauczyło
się tu nowego zawodu, wielu
sięgnęło po nowe, przodujące
metody pracy.

Godnego zwycięstwa do-
czekała się załoga kombina-
tu. Dzisiaj dymią kominy Za-
kładów Celulozy i Włókien
Sztucznych imienia Klemen-
ta Gottwalda. Potężne zakła-
dy swoją produkcją zaopa-
trują ludzi pracy.

Wszystko to są dowody,
na to, że dzień wczorajszy
już nigdy nie wróci. Że na
tym miejscu, gdzie dawniej
były ruiny i zgłiszczka, gdzie
ludziom niesiono masową za-
glądę, buduje się dzisiaj nowe,
radosne i twórcze życie.

MAREK STASKI

„Widzace” traktory wkrótce wyjadą na pola

Skomplikowane maszyny
rolnicze, ułatwiające i
przyspieszające pracę rolni-
ka, są przedmiotem jak naj-
większego zainteresowania
młodych konstruktorów ra-
dzieckich. Na II Wszech-
związkowej Wystawie Mło-
dych Konstruktorów w Mo-
skwie znalazło się sporo mo-
deli, które zwróciły uwagę
zakładów przemysłowych, in-
żynierów i techników i stana-
ły przedmiotem praktycz-
nych doświadczeń.

M. in. poddany będzie do-
świadczeniu model, który wy-
wołał największe zaciekanie
nie fachowców. Konstrukto-
rzy nazwali swój model „wi-
dzącym elektrotraktorem”.
Jest to traktor przyszłości.
Skonstruowali go leningradz-
cy konstruktorzy z Domu
Kultury Rezerw Pracowni-
czych. Wyobraźmy sobie ta-
ki fantastyczny widok.

Na obszernym kołchozo-
wym polu porusza się kolum-
na elektrycznych traktorów
w pewnym oddaleniu od sie-
bie i pozostawia za sobą sze-
roki pas zaoranej ziemi. Ca-
łą kolumnę prowadzi jeden
traktorzysta, siedzący w czo-
łowej maszynie. Pozostałe ma-
szyny posuwają się bez ud-
ziału człowieka. Pracują sa-
me jak obrabiarki automa-
tycznej linii współczesnego
zakładu przemysłowego. W
wyznaczonym miejscu trak-
tory zavracaają, zwalniają
lub przyspieszają bieg. Lecz
oto jedna z maszyn stanęła.
Natychniętym sygnałowi sy-
rena o wypadku. Traktorzy-
sta ogląda się, przekręca kie-
rownice i cała kolumna sta-

Książka o bratnim kraju

W wydanej ostatnio nakładem
„Wiedzy Powszechnej” broszu-
rze pt. „Rumuńska Republika
Ludowa”, pewna cecha charak-
terystyczna rzuca się jaskrawo
w oczy. Broszura napisana zo-
stała przed dwoma niespełna
laty. A dwa lata w życiu kraju
budującego socjalizm to — przy-
najmniej kilkadziesiąt lat, gdy
zmierzmy je miarą krajów ka-
pitalistycznych. I dlatego redak-
cja zmuszona była zapatrzyć
broszurę w postowie, uzupełnia-
jąc dane zamieszczone przez au-
tora, omawiając dalsze postępy
poczynione przez Ludową Ru-
munie we wszystkich dziedzi-
nach życia politycznego, ekono-
micznego, społecznego i kulta-
ralnego.

Autorem pracy jest znany ra-
dziecki geograf, S. Samojłow.
Poza krótkim, lecz niesłychanie
zwięzłym i zawierającym dużo
materiału, zarysem geografii i
historii Rumunii — Samojłow
daje obraz wielkich osiągnięć
narodu rumuńskiego, który
zwalczał wszystkie trudności
buduje dziś fundamenty socja-
listycznej przyszłości.

Czytając tę pracę, widzimy
wyraźnie obraz Rumunii przed-
wojennej, wydanej na łup ob-
cemu kapitałowi, kraj zacofania,
nędzy, bezrobocia, inflacji. Au-
tor podkreśla też wyraźnie
wzmagać się walkę mas pra-

cujących, opisuje powstanie
chłopskie, bohaterskie strajki
robotnicze, kierowane przez
Partię Komunistyczną i krwawą
tłumione przez faszystowskie
rządy prowadzące kraj do zbro-
dniej wojny przeciw Związko-
wi Radzieckiemu.

Jasno i wyraźnie rysuje się
też obraz Rumunii Ludowej, w
której masy pracujące budują
szczęśliwsze życie pod wodzą
Gheorghiu Deja, w braterskim
sojuszu i przyjaźni ze Związ-
kiem Radzieckim i wszystkimi
krajami obozu pokoju i postępu.

Samojłow omawia wszystkie
najważniejsze odcinki gospodar-
ki rumuńskiej, przedstawiając
obrazowo przedwojennemu, ha-
mującemu rozwój ekonomiczny
ustrojowi, dzisiejszy wszech-
stronny rozwój Rumuńskiej Re-
publiki Ludowej. Dość szeroko
omówione jest zagadnienie in-
dustrializacji, której Plan Pię-
cioletni poświęca przeszło połowę
wszystkich inwestycji. Pro-
dukcja przemysłowa stanowi
będzie w r. 1955 — 244 procent
w stosunku do r. 1950. Sporo też
miejsc poświęca broszura za-
gadnieniu socjalistycznej prze-
budowy rolnictwa. W sierpniu
1952 r. istniało w Rumunii 1.420
zespołów gospodarków rolni-
czych oraz 860 zrzeszeń wspólnej
uprawy ziemi.

Wspaniałe budownictwo socja-
listyczne (Kanał Dunaj—Morze
Czarne, potężne elektrownie)
wzrost stopy życiowej mas pra-
cujących, szkolnictwo, literatu-
ra i sztuka, nowa konstytucja —
oto zagadnienia poruszone
wprawdzie krótko, ale wyczer-
pująco w zakończeniu tej nie-
wzajemnie bardzo pozytywnej
publikacji, która może spełniać
rolę podręcznej encyklopedii
wiedzy o Rumunii. (dr)

Pierwsza pięciolotka stalinowska a kolektywizacja rolnicza

Nakładem „Książki i Wiedzy”
ukazał się ostatnio polski prze-
kład pracy S. Trapeźnikowa pt.
„Walka partii bolszewików o ko-
lektywizację rolnictwa w latach
pierwszej pięciolátky stalinow-
skiej”.

Praca Trapeźnikowa opowia-
da o latach pierwszej pięcio-
látky stalinowskiej które były
jednym z najważniejszych eta-
pów w walce partii bolszewi-
ckiej o zbudowanie socjalizmu w
Związku Radzieckim. W latach
tych z inicjatywą władzy pań-
stwowej, przy aktywnym po-
parciu pracujących mas chło-
pskich, został dokonany głęboki
przewrót rewolucyjny na wsi,
który w skutkach równoznaczny
jest z rewolucyjnym przewro-
tem w październiku 1917 r. W
latach tych w ZSRR został wy-
budowany niewzruszony funda-
ment socjalistycznej ekonomiki
— przodujący przemysł i kolek-
tywne, zmechanizowane rolni-
ctwo. Zlikwidowana została ostat-
nia klasa wyzyskiwaczy — ku-
łactwo. Stworzono wszelkie wa-
runki dla stałego wzrostu mate-
rialnego i kulturalnego poziomu
życiowego mas pracujących. W
rolnictwie na zawsze została
zniesiona ekonomiczna podstawa
rozwoju elementów kapitalistycz-
nych.

Praca Trapeźnikowa omawia
szczegółowo trzy zasadnicze eta-
py wielkiego przełomu na wsi,
a więc:

Walkę partii o przygotowanie
na wsi wielkiego przełomu, roz-
poczętą na XV Zjeździe WKP(b)
— który dał dokładne wskaz-
ania dotyczące metod walki o
rozstrzygnięcie postawionego
przez towarzysza Stalina zadania
jak najenergiczniejszego roz-
wijania kolektywizacji gospo-
darki rolnej. Drugi rozdział
książki opisuje zwycięstwo po-
wszechnej kolektywizacji w gło-
wnych rejonach zbożowych kra-
ju, oraz dalszy rozwój ruchu
kołchozowego. Ostatni rozdział
omawia zakończenie socja-
listycznej reorganizacji rolnictwa
i zadania organizacyjne gospo-
darczego umocnienia kołchozów.
Str. 292. Cena 9.65.

Historia Chin

Nakładem „Książki i Wiedzy”
ukazał się ostatnio polski prze-
kład dzieła G. Jenmowa pt.
„Zarys nowożytnej i współczesnej
historii Chin”. Celem dzieła
jest przedstawienie zasadniczych
etapów dziejów narodu chińskie-
go, 16 rozdziałów historii obej-
muje okres od powstania chło-
pskiego w r. 1640 i wojen man-
dżurskich do 1 października 1950
roku, tj. dnia, w którym naród
chiński, a wraz z nim cała po-
stepowa ludność uroczyste ob-
chodziła pierwszą rocznicę swe-
go wielkiego zwycięstwa.
Str. 594. cena 26 zł.

Oszczędzajcie piasek!

Hasło takie rzucił nie-
dawno pewien racjonaliz-
ator radziecki. W realiza-
cji pomógł mu inni. I oto
w skali państwowej os-
zczędności wynoszą rocz-
nie wiele milionów!

Piasek jest albo surowcem
głównym, jak np. przy wy-
tworzeniu betonu, jak i su-
rowcem pomocniczym, np. w
odlewniach żeliwa, staliwa i
metali kolorowych. Aby od-
lać jakiś przedmiot, powiedz-
my: koło pasowe, trzeba na-
przód sporządzić z drzewa
model, potem model ten od-
cisnąć w masie formierskiej,
wypełniającej stosowną for-
mę, i dopiero — odlewać.

A masa formierska robi się
— z piasku! Piasek z pewny-
mi dodatkami, zarobiony wo-
dą, tworzy gęste ciasto, w
którym jak w wosku, odciśka
się model, przez co w formie
powstaje próżnia, która wy-
pełniona metalem, odtworzy
żądany przedmiot.

Metal stopiony ma zazwy-
czaj temperaturę powyżej ty-
siąca stopni. Masa formier-
ska, zetknięwszy się z plyn-
nym metalem, ulega pew-
nym procesom wynikającym
z wysokiej temperatury i po
wyjęciu odlewu nie nadaje
się już do dalszego użytku,
wobec czego wyrzuca się ją
po wybitu z formy — na
śmieci.

W Związku Radzieckim są
tysiące odlewni, do których
ten piasek trzeba dowozić
wagonami nierzaz z odległych
miejsc, co powoduje wysokie
koszta robocizny i transpor-
tu. Zaczęto więc zastanawiać
się, jakby wykorzystać po-
nownie zużyta masę formier-
ską do napełniania dalszych
form.

Trzeba ją było naprzód
rozdrobnąć. Ale kruszywo ma-
ziarna najrozmaitszej grubo-
ści. A do formowania nadaje
się tylko jednolity delikatny
proszek.

I tu odlewnikom przy-
chodzi na pomoc... elektryk!
Powiada do nich: Zrobimy
jakby elektryczne sito a ra-
czej wialnię jak do zboża.
Ale z taką różnicą, że będzie
tu wiać — wiatr... elektrycz-
ny.

Pomysł został zrealizowa-
ny. Wytwarza się silne „po-
le” elektrostatyczne rzędu 5
do 7 tysięcy woltów. W polu
tym spada z góry na dół po-
kruszony materiał form. A
„pole” czyli siły elektryczne-
go odpychania odchylają to-
ry cząsteczek. Im ona lżejsza
czyli mniejsza, tym dalej za-
leci — na bok, podczas gdy
cięższe opadają bliżej i bli-
żej, a najcięższe, niemal pio-
nowo.

Urządzenie proste i tanie,
niemał bez kosztów. I tak
niewielkim zachodem trudu i
wydatków, stwarza się na od-
lewni nowy piasek, zdający do
ponownego formowania. A os-
zczędności w skali rocznej
i państwowej — idą w setki
milionów!

A to jeszcze nie wszystko.
Oto przy tej okazji odkryto
prawdziwą kopalnię metali —
na każdej odlewni. Mianowi-
cie podczas zetknięcia się roz-
topionego metalu z piaskiem
formy, część piasku przylepia
się do metalu, co powoduje
trud i koszt oczyszczania od-
lewu, zanim pójdzie do dal-
szej obróbki. A równocześnie
kilka procent ciekłego metalu
wsiąka w piasek formy! I ten
materiał był dotąd wyrzuca-
ny! Obecnie metal daje się w
tej wialni elektrycznej odsor-
tować od piasku i iść z po-
wrotem na odlewnie jako peł-
nowartościowy surowiec. A to
nie frazka, gdy 3—5 proc.
metal z każdego odlewu znika-
ło w piasku — bezużytecznie!

Proby racjonalizatorskie
zostały opracowane przez In-
stytut Maszyn Odlewniczych
w Moskwie i obecnie metode
separacji i regeneracji pias-
ków formierskich wprowa-
dza się do coraz większej
liczby radzieckich odlewni.

E. BIAŁOBORSKI

Z trzciniowiska — na budowle

Jednym z licznych bo-
gactw naszych jezior
obok ryb i innych jest
trzcina. Przygodny wędkarz
poszukujący w trzciniowis-
kach najobfitszego połowu
nie zdaje sobie sprawy, iż
właśnie te trzciniowiska, w
których latem tak chętnie
przebywa z wrokiem utkwio-
nym w pławiku stają się nie-
wyczerpaną skarbnicą surow-
ców, dającą okolicznej lud-
ności poważne korzyści.

Jeśli zebrana trzcina odpo-
włada normom standaryza-
cyjnym, jako wysokogatunko-
wy materiał przeznaczona
jest na eksport, przez co pań-
stwo zdobywa cenne dewizy.
Lecz nie tylko w eksporcie
należy szukać wysokiej przy-
datności i wartości surowca
trzciniowego. Wystarczy sobie
przypomnieć nasze silnie roz-
wijające się budownictwo i
jego stały wzrost zapotrzebo-
wania na różne materiały bu-
dowlane, między innymi na
produkty trzciniowe.

Niegdyś trzcina służyła do
pokrywania dachów wie-

Mer inż. H. Kłosowski

skich chat. W okresie póź-
niejszym, w którym na sku-
tek postępu technicznego
wyparły trzcinę dachówki,



przystąpiono do przetwó-
stwa trzciniowego.

W chwili obecnej na tere-
nie całego kraju, w rejonach
obfitujących w surowiec trzel-
nowy, znajdujemy szereg jed-
nostek trudniących się prze-
robem trzciny i produkcją
trzciniowych elementów bu-
dowlanych. Należy tu wymie-
nić przede wszystkim płyty
budowlane doskonale zastę-
pujące ściany w budownic-

twie. Są to tzw. zbąszyńskie
płyty trzciniowe. Dalszą od-
mianą płyt trzciniowych to
płyty izolacyjne, przy pro-
dukcji których surowiec trze-
nowy nie ulega zgliczeniu.
Ma to na celu zachowanie
pustej przestrzeni między-
węzła, gwarantując mini-
malne zmiany temperatury.
Płyty tej produkcji są naj-
bardziej pożądanym materia-
łem budowlanym. Poza tym
z trzciny produkuje się nie-
zbędne w budownictwie trze-
cinowe maty sufitowe, unie-
możliwiające odpadanie od
sufitu zaprawy murarskiej.
Z odpadków trzciniowych po-
stawały przy produkcji płyt
i mat trzciniowych produkuje
się płyty cementowo-trzcino-
we.

Trzy wymienione główne
produkty przetwórstwa trze-
cinowego, a więc płyty zbą-
szyńskie, izolacyjne oraz ma-
ty sufitowe i ich olbrzymia
przydatność w budownictwie,
świadczą o dużej roli, jaką
spełnia przemysł trzciniarski
w gospodarce narodowej.



Pomysł „oszczędzania piasku” zainteresował się polski uc-
zony — prof. inż. Witold Biernawski z Krakowa, który ba-
wił niedawno w Moskwie, zapoznając się z organizacją ra-
dzieckich instytutów naukowych. Na zdjęciu: — prof. inż.
Biernawski w warsztatach Instytutu Obrabiarek i Narzędzi
w Krakowie

Traszi

Na miesiąc kina

W niektórych kinach prowincjonalnych istnieje szereg niedociągnięć. Przydałoby się przez ten miesiąc wyświetlić wiele różnych bolączek.

Wł. Scisłowski

Samokrytyka kacyka

Czasami z tekstu jej wynika że to nie samokrytyka lecz sama KRYTYKA

Janusz Księski

Dwa plakaty

— Chłopaki, znowu mnie zaczynają podrywać!

— O co ci chodzi?

Julek machnął ręką w dół, na plac.

— Nie widzicie? Znowu ci od Kaczmarska cegłę składają.

— He, nowinę powiedział. Co dzień tutaj cegłę składają, a ten dopiero dziś zobaczył.

— Składają, ale jak. Już ich od dawna obserwuję. Popatrzcie sami.

Młodzi murarze spojrzeli na plac. Sapał tam ciągnik z dwiema dużymi przyczepami, napełnionymi cegłą, którą właśnie zładowano. Ła-

dowaczom bardzo się widać spieszyło, bo rzucali cegłę byle jak, z wysoko.

— Zażożę się z wami, że przy takim „racjonalizatorstwie” co piąta cegła idzie w diabły — rzucił Julek.

— Ej! — odezwał się Tadek — co ci właściwie do tego? Oni robią na placu, my pilnujemy roboty na rusztowaniach i konie.

— Nie gadałbyś byle czego! — oburzył się Zenek. — Każda cegła nas obchodzi. Przecież to nasze, społeczne, no nie?

— Racja! — poparła go reszta. — Trzeba temu zapobiec. Ale jak?

— Gadałem już z nimi — wtrącił Julek. — Ale mnie zakrzyknęli i tyle. Powiedzieli, żeby pilnować swojego nosa.

— Trzeba zwrócić na to uwagę dozorowi technicznemu.

— Nie! Mam lepszy pomysł. Wiecie co zrobimy? — cała czwórka skupiła się wokół Julka, który po cichu wyłożył plan działania.

— A więc pamiętajcie: wie czorem, po skończeniu roboty. I nikomu ani słowa.

Zenek tracił Julka pod żebrę.

— Jeżeli według tego plakatu, towarzyszu kierowniku, to niby ja.

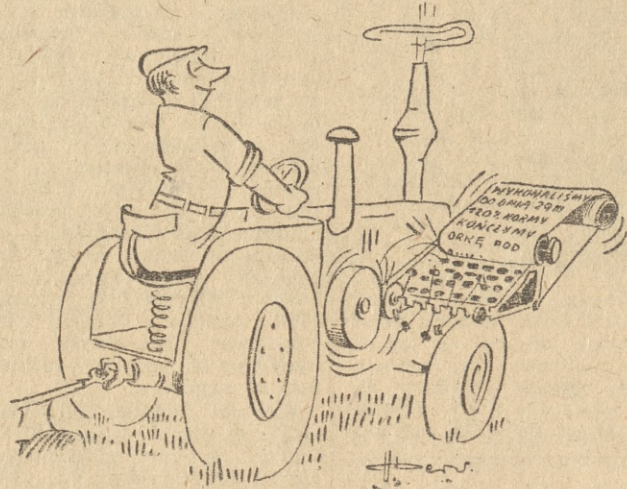
Kierownik uśmiechnął się.

— No to, bracie, szukaj drugi plakat.

— Jak to... jaki plakat?

— A taki, że brygada ładowaczy Andrzeja Kaczmarska zobowiązała się składać cegłę bez braków i do współzawodnictwa wzywa wszystkie brygady ładowaczy na naszej budowie.

— Zrobi się, kierowniku — wykrzyknęła uradowana placówka zgodnym chórem. — Z największą przyjemnością się zrobi!



Korespondent — racjonalizator

Reporterski wywiad



— Mister Tito, za kogo pan się właściwie uważa? Za Amerykanina, czy za Jugosłowianina?

Tito: — Jako marszałek jestem Jugosłowianinem, a jako agent jestem Amerykaninem!

Brakoroby tu pracują na pięć cegieł — dwie zapuszczają!

Plakat, umocowany na żerdzi, zatknięty był na sterze uszkodzonych cegieł, powybieranych przez kogoś z przymusu, ustawionej wczoraj. Całość zdobiła karykatura Kaczmarska, brygadiera ładowaczy.

Robotnicy przystawali i śmiali się głośno.

— No, mają za swoje! Dość już cegieł nanieszczyli!

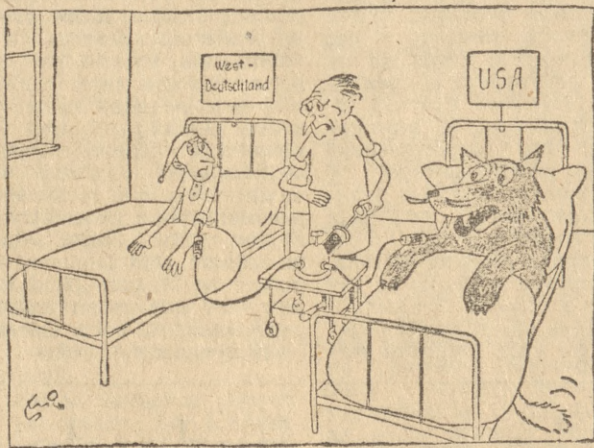
— He, he, ale nasze chłopaki kawał im wywinęli! Kaczmarsk pęknie na poprzek ze złości!

Dwa dni później kierownik budowy podczas przerwy śniadaniowej podszedł do plątki młodych murarzy.

— Słuchajcie chłopaki, którzy z was tak pięknie rysuje?

Dola krwiodawcy

Podczas debaty w bunnskim Bundestagu nad ratyfikacją układu ogólnego, Adenauer powiedział: „Będziemy się starali, aby pomnożyć siły Stanów Zjednoczonych, ponieważ to jest najważniejszym zadaniem!”



— A co będzie, jeżeli mi już krwi nie starczy?

— Całkiem proste! Wówczas zostaniesz ty sam zjedzony!

DWIE MIARKI

Adam Ochocki

(Rzecz dzieje się w biurze. Osoby — dyrektor i kierownik kadr. W rolach fragmentarycznych — sekretarka i żona dyrektora).

Kierownik: — Dyrektorze, zgłosiła się dobra siła do dzieła planowania...

Dyrektor: — To ja zaraz zaangażuję. A kto to jest?

K.: — Chwilczkę... Mam tu akta personalne... Kowalczyk Maria...

D.: — Kobieta?! Nic z tego.

K.: — Ale to pierwszorzędną fachowicę.

D.: — Wszystko jedno, ale kobieta. Mowy nie ma! Z kobietami są tylko kłopoty. Możecie na mnie polegać. Już mam doświadczenie. Co rusz będzie prosiła o okolicz-

nościowe zwolnienie. To mąż, to...

K.: — Ona jest panną...

D.: — Tym gorzej. Ani się pan obejrzy, jak wyjdzie za...



maż. Potem dzieci, urlop macierzyński, zasiłek rodzinny, wypłata. Nie chcę już.

K.: — Ale przecież ustawa

Witold Degler

Niezastąpiony

To nie jest bumelant, bo właśnie bogaty w ochotę do pracy — nieroba negatyw! I byłby nam wzorem, lecz przyjrzyć się bacznie — to widać, że pracę pojmuje opacznie!

Jak w każdej placówce normalny dyrektor, ma własny swój resort, odcinek, czy sektor — lecz tym się w robocie od innych odróżnia, że poza nim wkoło istnieje dlań próżnia!...

Cóż znaczy referent, inspektor, kierownik? To zera! Zakładu on wspólny mianownik! Na jego to głowie i barkach i rękach jest plan i produkcja — więc kwęka i stęka...

Kierownik — zbyt młody do swojej roboty, inspektor — też nie ma doświadczeń ni joty, referent — człek świeży: co siedzi w nim, wie kto?... Nad pracą ich wszystkich się biedzi dyrektor:

To chwyci — to puści, to rzuci — to złapie! I dwoi się, troi — i dyszy, i sapie — i tak rozdwojony, i tak rozstrojony w rozstroju na wszystkie szamoce się strony!

On tytan wysiłku, energii nie skąpi: gdzie jego nie starczy — ach, kóż go zastąpi?... W zakładzie swym funkcje wciąż gmatwa i miesza i... kładzie tym plany i sam się ośmiesza!

Moral:

Tak długo nie wyrwie z wyników swych zadry, dopóki się w pracy nie oprze o kadry! Bo trzeba się z takich przesądów wyzwolić — i w ludzi uwierzyć i ludzi wyszkolić!



— Nie, dziękuję! Chcę potem być pierwszy przy odbieraniu garderoby...

O pewnym łaziku

Spytano w fabryce łazika, Gdy chyłkiem wychodził z szatni,

Dlaczego do wyjścia jest pierwszy.

Przychodzi jednak — ostatni?

A ten pomyślałszy przez chwilę

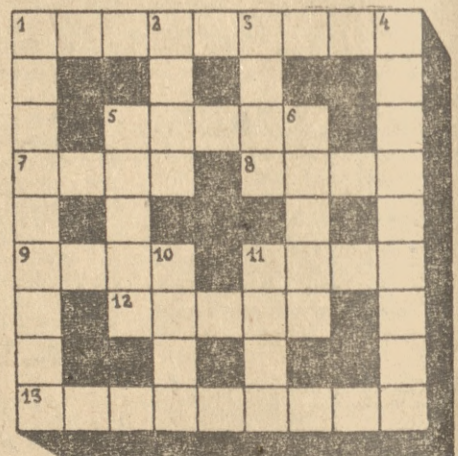
W zdumieniu odpowie najszczerzszym: — To chyba zupełnie jest proste!

Nie mogę zawsze być pierwszy!

SKORPION

ROZRYWKI umysłowe

1. Krzyżówka



Poziomo. 1. Sztuka upiększania, zabieg mający na celu zachowanie, spotażowanie lub przywrócenie urody. 5. Rodzaj utworu poetyckiego. 7. Pila do rąbnienia kłóców drzewa. 8. Słynny z okrucieństwa cesarz rzymski. 9. Instrument perkusyjny. 11. Góry europejskie. 12. Elektroda dodatnia. 13. Sklepienie nieba.

Pionowo: 1. Rysownik map geograficznych. 2. Przejście ze światła do ciemności. 3. Poemat oplakujący czyjąś śmierć. 4. Powaga umysłowa lub moralna. 5. Zwierzę przezuwające, pełnorogie z rodziny jeleni. 6. Imię żeńskie. 10. Bajeczny duch ziemny, strzegący skarbów. 11. Imię żeńskie.

Rozwiązanie zadań z dnia 15 III br.

1. Działania arytmetyczne:
32 + 17 = 49
+ — +
16 — 9 = 7

48 + 8 = 56

2. Zagadki — dopelnianki: 1) ara, kura, kos (arabeska, kura, kosynier). 2) tur, lis, kot, kuc, sion (turkus, listonosz, kotylion, kucharz, słonce).

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nagrody książkowe wylosowali: Teresa Poprawianka — Krotoszyn, ul. Sienkiewicza 2c; Karol Radziński — Poznań, ul. Czerwonej Armii 69/7 i Seweryna Banaszkówna — Poznań, ul. Jarochońskiego 30a/5.

Nagrody pocieszenia otrzymują: Stefan Staś — Września (kino „Pionier”) i Wanda Michalska — Lewiczyn, powiat Międzybóże.

Nagrody odebrać można w redakcji „Głosu Wlkp.”, Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.

Uwaga: — Prosimy o odbiór zaległych nagród, wylosowanych przez ob. Wojciecha Wiatra (Poznań, Chwaliszewo 64) i ob. Mariannę Reich (Poznań, ul. Engla nr 19/8).

Wniosek

Prezydium PRN w Śrebie bagatelizuje sprawę świetlicy w Mosinie, nie odpowiadając na krytykę prasową (z „Głosu”).

Drzemie ktoś w Prezydium [w Śrebie, lecz się znajduje na to rada — kto na prasę jest nieczuły — ten i nam NIE ODPOWIADA. WIRUS